Nr. 18. **Sobota 23. Stycznia 1864.** **Rok III.**

Wychodzi arkusz codziennie wyjąwszy dnie następujące po niedzieli i święcie uroczystem, w które wychodzi **nadzwyczajny dodatek.**
Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa od dnia 8. stycznia przy Wałowej ulicy, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernardyńskiego, w domu pod l. 285 m.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłata
kwartalna w miejscu . . . 3 złr. 60 cnt.
miesięczna „ . . . . . 1 „ 25 „
kwartalna z przesełką poczt. 4 „ 50 „
Numer pojedynczy 8 cnt.
Inseraty od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przesilenia ministerjalne w Wiedniu.

Już kilkakroć zwracano uwagę, że Rada państwa w Wiedniu na przesilenia ministerjalne nie może mieć żadnego wpływu. Ministerstwo mogłoby być zmienione w Wiedniu jedynie wtedy, gdyby sam dwór był z jego systemu niezadowolony. Zdanie Rady państwa jest w tej mierze bezsilne.

A bezsilność ta Rady państwa wypływa z jej składu. Żadne z stronnictw nie sformułowało jeszcze programu, około którego się potęga parlamentarna utworzyć mogła. Między ludami austrjackiemi niema stronnictw zasadniczych, lecz jedynie partje narodowościowe. Partje te zaś narodowościowe między sobą nie mają żadnego spoju, lecz luźnie stoją za Izbą i w Izbie. Jeżeli w Radzie państwa popierają ministerstwo, to nie dla jego zasad, lecz że spodziewają się tym sposobem uzyskać jakowe ustępstwa dla siebie. Jeźli stają do walki z ministerstwem, to nie dla jego przekonań parlamentarnych, lecz dla tego, że od innego ministerstwa spodziewają się coś uzyskać dla swej narodowości. Czy minister jest ten lub ów, to partje te będą zawsze jedne ministerjalne, drugie antiministerjalne. Rumuni tak samo będą popierać Clam-Martinitza, jak dziś popierają Schmerlinga. Polacy tak samo będą zawsze i jednemu i drugiemu przeciwni. Opozycja w parlamentach głosująć przeciw jednemu ministerstwu, prowadzi zawsze tem samem inne ministerstwo do steru. W Austrji tego niema. Gdyby Izba była odrzuciła żądanie półmilionowego funduszu na opłacanie dziennikarstwa, to wcale by tem nie głosowała na postawienie innego ministerstwa. Wotum więc nieufności w Radzie wiedeńskiej, zupełnie nie zniewala ministrów do podania się do dymisji. Większość opozycyjna niema programu, więc nie może mieć i kandydatów do ministerstwa, któreby się podejmowało przyjąć ten program i podług niego postępować. Głosowania opozycyjne w Wiedniu są strzałami na wiatr. Nikogo nie trwożą i żadnych skutków nie wywołują. Stają się one jakby dąsaniem się dzieci, gdy im co nie po myśli starsi uczynić każą. W końcu dzieci muszą zawsze przeprosić i do starszych się zastosować. W końcu i Rada państwa w swej większości musiała się skłonić zawsze do żądań ministerstwa, chociażby dla tego, aby się bezowocnością swych usiłowań nie kompromitować.

Położenie podobne Rady państwa jest skutkiem niewyrobienia się jeszcze życia konstytucyjnego. Są to dopiero pierwsze zawiązki, pierwsze kroki. Stronnictwa nie pogrupowały się jeszcze około jasno nakreślonych, praktycznych programów ani w Izbie ani w kraju. Nigdy więc wiedzieć nie można jaki będzie rezultat głosowania w tej lub owej kwestji, tak luźnie odbywa się głosowanie, bez związku członków między sobą. Tylko w razie gdy Izba wie, iż ministerjum wypadkowi jakiegoś głosowania oprze się na serjo, można być pewnym, iż Izba starać się będzie wywinąć się od kolizji, i w końcu aby tylko nie dać się objawić swej bezsilności, zrobi co sobie ministerstwo życzy.

Presse wiedeńska niedawno napisała, iż czy Izba zezwoli na kredyt **10** milionów na wyprawę holsztyńską czy nie, nie wywrze to na jej los żadnego wpływu. Ministerstwo nie nie rozwiąże, a o pieniądze samo się postara. Więc wobec tej bezskuteczności radzi głosować za kredytem i nadaremnie swej powagi nie narażać. Wyznanie to jest bardzo charakterystycznem dla austrjackich stosunków konstytucyjnych, a dowodzi tegoż samego, cośmy w górze powiedzieli.

Bezsilność ta Rady państwa jest na razie może dogodną dla ministerstwa, bo go nie nabawia wielkich kłopotów. W gruncie jednak rzeczy szkodliwą jest państwu, a sam rząd powinienby się o to starać, by życie konstytucyjne przybrało kształty wyraziste.

Rząd konstytucyjny jest wtedy silny, gdy w narodzie jest przekonanie, że w parlamencie objawia się rzetelna wola i zdanie większości, a ministerstwo w tym samym duchu postępuje, zastosowując się do większości. Gdzie tego przekonania w narodach nie ma, tam rząd jest zawsze słaby.

Osobliwie Austrja tylko szczerem życiem i rządem konstytucyjnym może skonsolidować różnorodne swe składowe żywioły. W przeciwnym razie żywioły te się rozprzęgną przy niespodzianych wypadkach. Ministerjum dąży do sprowadzenia Czechów, Węgrów, Kroatów, Włochów do Rady państwa. Lecz wszystkie podobne usiłowania będą bezowocne, jeżeli istniejąca już Rada nie okaże się istotnym parlamentem. To jedno może pociągnąć narody ku sobie — nic więcej. Rozszerzyć nie pozorną lecz rzeczywistą wolność konstytucyjną w Radzie i przez Radę państwa, a narody same zgłoszą się do niej. Wtedy odbywać się będą nie dworskie lecz istotne parlamentarne przesilenia ministerjalne w Wiedniu, ale wyjdą one na korzyść państwa i ludów.

Przegląd polityczny.

Austrja. Jen. hr. Pallfy, c. k. namiestnik w Węgrzech, otrzymał pocztą z Oedenburga list groźny od węgierskiego komitetu niepodległości, jak donoszą dzienniki wiedeńskie.

Z Wenecji donoszą do *Vaterlandu* dnia 18. stycznia: „Temi dniami przedsiębrano liczne aresztowania w Padwie, Weronie i Widemiu (Udine), z których się przekonano, że zamierzony po miastach wybuch powstania w Weneckiem, został wprawdzie odroczony, ale nie zaniechany. Stronnictwo ruchu owszem postanowiło — jak się zdaje — koniecznie przywieść powstanie do wybuchu. Dalej donosi tenże korespondent ze zgrozą, że zwolennicy Garibaldego mają sobie za zaszczyt nosić broszki, szpinki i guziczki z wizerunkiem Garibaldego, nad którym stoją wypisane te same głoski, które były wypisane na krzyżu nad głową Jezusa Chrystusa: „I. N. R. I." — Interpretacja włoska głosek tych opiewa: „Josephus Nizzaeus, Redemptor Italiae."

Z Werony i Peschiery donosi *Patrie* o przygotowaniach tamże Austrji do stawienia oporu w razie najścia Włochów co następuje: „W Weronie rozmawiają wojskowi ze sobą tylko o wojnie. Oczekują tam powrotu Benedeka z Wiednia. Żołnierze mimo ostrej zimowej pory bezustannie się ćwiczą.

W Peschierze uzbrojono twierdzę della Croce czterma armatami wielkiego wagomiaru, a chociaż ostre mozy wstrzymały na czas niejaki roboty, to przecież w miarę jak taras jest gotowy, umieszczają nowe baterje, nie czekając nawet na roboty murarskie, jak to plan przepisuje.

Prócz dział, wymierzonych ku Ponti, Pozzolengo i Mozambano, inne umieszczone być mają na froncie szańcu Peschiery. Armaty te mają przeznaczenie bronić twierdzy, na przypadek, gdyby szturm był przypuszczony. Żołnierze, którym poruczono obronę tych części, nie mają żadnego dotąd schronienia, gdyż koszary, przeznaczone na pomieszkanie dla nich, nie są jeszcze ukończone. Wielu z nich, odrętwiałych z zimna, przeniesiono do szpitalu."

O usposobieniach w Izbie posłów względem kredytu 10-milionowego — pisze *Wiener Lloyd*: „Pożyczka szlezwicko-holsztyńska, przedłożona Radzie państwa wiedeńskiej, nastręcza z jednej strony Izbie deputowanych sposobność do stanowczego pochwalenia lub potępienia polityki zagranicznej rządu, z drugiej strony stawia ministerstwo wiedeńskie w konieczności udzielenia Izbie jasnego i na szczegółach opartego sprawozdania z polityki zagranicznej, przestrzeganej ze strony Austrji. Jeżeli Izba przekona się, że polityka rządu nie zgadza się z interesami państwa, lub jeżeli nie otrzyma stanowczego od ministerstwa oświadczenia w tym względzie, wtedy ma obowiązek moralny odrzucić pożyczkę, co byłoby zarazem wotum nieufności. Lecz w Izbie poczynają odzywać się niektóre głosy a nawet partje, aby całą tę sprawę załatwić krokiem połowicznym, któryby i ministerstwu zadosyć uczynił i konstytucjonalizmu Austrji nie narażał. I tak chcą niektórzy deputowani w celu ochronienia Izby od możebnego rozwiązania, przyzwolić pożyczkę 10 milionów, lecz równocześnie potępić politykę ministerstwa, aby wolnomyślnym tym krokiem zamaskować rzeczywistą potulność Izby i brak silnej woli. Połowiczny taki postępek byłby oczywiście bardzo szkodliwym dla znaczenia Izby, podkopałby jej godność, gdyż jej wotum nieufności, nie robiące rządowi żadnej rzeczywistej dywersji, byłoby tylko śmieszną demonstracją, któraby pewnie nie naprowadziła hr. Rechberga na inną drogę. Moralna potęga wotów nieufności ucierpiałaby na tem najwięcej.

Inna znowu partja w Izbie deputowanych chce zezwolić bez oporu na pożyczkę 10milionową, wychodząc ze stanowiska, iż celem tej pożyczki jest uskutecznienie słusznej i prawnej egzekucji związkowej. Zapatrywanie się podobne jest niesłuszne już dlatego, iż nie uwzględnia krajów nieniemieckich, na które spadłby ciężar pożyczki bez żadnej dla nich korzyści. Lecz prócz tego jest ono samo przez się nieloiczne i sprzeczne z samem nawet oświadczeniem Austrji, która przecież niedawno temu otwarcie wyrzekła, iż łącznie z Prusami przystąpi do załatwienia sprawy holsztyńskiej w charakterze mocarstwa europejskiego i nie będzie oglądać się na uchwały bundestagu.

Pewna jednak liczba deputowanych postanowiła nie przyłączyć się do powyższych kroków połowicznych, lecz odmówić przyzwolenia do pożyczki i wyrazić w ten sposób bezwarunkowe wotum nieufności dla ministerstwa. Autonomiści i posłowie polscy mieli się już zgodzić na odrzucenie pożyczki. Lewica Izby j e s z c z e się waha w tym względzie."

Wahanie to trwa za długo, iżby ostateczne przychylenie się miało być wątpliwem. Proste oświadczenie pana Schmerlinga, iż gotów jest na przyjęcie wotum nieufności, wystarczy, aby cała lewica głosowała za przyzwoleniem kredytu bez wszelkiego wotum nieufności, czego właśnie świeży mieliśmy przykład przy sumach dyspozycyjnych. Do uchwały 10 milionów przyczynią się zapewne pogłoski o jakim nagłym zwrocie w polityce austrjacko-pruskiej, a oficjalne dzienniki nie zwykły łamać sobie głowę, czy pogłoski te są prawdziwe lub nie.

Protest autonomistów i posłów polskich będzie głosem wołającego na puszczy.

Francja. Wykreślenie pierwotnego ustępu co do Moskwy w projekcie ciała prawodawczego, miało się stać na wyraźne żądanie ces. Napoleona; lecz czy zastąpienie go innem zdaniem, jeszcze bardziej moskiewskiem, stało się także na jego żądanie, o tem korespondenci nie donoszą.

Podług różnostronnych doniesień, mowy Thiersa, domagające się politycznej swobody wewnątrz Francji, miały przemagające sprawić wrażenie na umysłach w całym kraju, a agitacja opozycyjna ma się wzmagać ciągle na prowincji. Przy wyborach powtórnych wyszło zwycięzko znowu dwóch kandydatów opozycji, a w jednem tylko miejscu kandydat rządowy wyszedł z urny. Nawet na dworze cesarskim ma istnieć stronnictwo, do którego liczy się i ks. Napoleon, popierające ten napór niepohamowany ku swobodzie politycznej.

W takiem położeniu rzeczy tem bardziej dziwnem się wydaje, że ces. Napoleon nie okazuje najmniejszej skłonności, aby temu dążeniu umysłów zadośćuczynić. Korespondenci paryzcy codziennie prawie podają wiadomości, jakoby wychodzące z otoczenia cesarskiego, a stwierdzające jego mocną wolę, iż nie ustąpi w niczem. „Musimy zostać tam, gdzie stoimy" miał się świeżo wyrazić cesarz do pewnej znakomitej osobistości na dworze. „Wszystko co możemy uczynić, jest: prądowi liberalnemu, który się objawia w Izbach, nadać kierunek mniej niebezpieczny."

Na to miał cesarz Napoleon dotychczas jeden tylko sposób: wojnę zwycięzką w Europie. Innego sposobu podobno nie masz.

Ciało prawodawcze rozprawia o wolności handlowej, a w ostatnich dniach przystąpiło do kwestyj finansowych.

Dnia 22. b. m. miał senat debatować nad petycją p. Darimona, który się wstawił za kilku dziennikami, w ostatnich czasach suspendowanemi. Ks. Napoleon ma przytem zabrać głos.

Mazzini pisze na wszystkie strony listy, odpierając zarzucone mu wspólnictwo w planie zamachu na życie ces. Napoleona. Między innemi napisał list do Daniela, sędziego śledczego w sprawie Greca i spółki.

Nadeszły znowu dwojakie doniesienia z Meksyku, wyśmienite dla Francji podług *Monitora*, który pięć szpalt niemi zapełnił, a bardzo złowrogie podług *Corresp. Havas*. Pierwsze źródło twierdzi, że Juarez tak dalece podupadł, iż nawet Nowy Jork go opuścił. Wojska jego zupełnie mają być zdemoralizowane. Najlepsi zwolennicy przechodzą do Francuzów, którzy się cieszą, iż w niektórych okolicach niemasz już ani gerylasów ani żółtej febry. Jen. Bazaine ma już być blizko oceanu Cichego i budować kolej żelazną bez przeszkody. Prócz tego organizacja armji krajowej meksykańskiej ma postępować raźno. Cały sztab jej dawny stawił się do dyspozycji nowego rządu: 15 jenerałów dywizji, 80 jenerałów brygady, 200 pułkowników. Trzy dywizje w grudniu były gotowe, czwarta zaś organizowała się dopiero.

Natomiast o głosowaniu powszechnem na arcyksięcia Maksymiliana nic nie słychać, a *Corr. Havas* ośmiela się twierdzić, iż opinia meksykańska woli Francuza na cesarza niżeli kogo innego. Podług *Mémorial diplomatique* wszakże nie podlega już żadnej wątpliwości, że arcyksiążę przyjmuje koronę meksykańską i w tym celu ma zjechać niebawem do Paryża dla osobistego z cesarzem Napoleonem pomówienia. — Sympatje dla Francji miały tak dalece postąpić w Meksyku, że mieszkańcy Puebli ofiarowali się postawić statuę na cześć cesarzowej Eugenii.

Admirał Hamelin umarł, w jego miejsce marszałek Vaillant został wielkim kanclerzem legii honorowej, a hr. Walewski ma zostać ministrem domu cesarskiego i sztuk pięknych.

Pan Ludwik Wołowski ogłosił w *Revue des deux Mondes* obszerną rozprawę pod n.: „Les finances de la Russie", malującą w czarnych barwach stan finansów moskiewskich. — Cesarz Napoleon przeziębił się dnia 17. bm. w cyrku i zasłabł; odwołano z tego powodu bal w Tuillerjach, przypadający na dzień 18. bm. Mrozy wygubiły wiele zwierząt rzadkich, chowanych w Jardin de plantes.

Szwajcarja. Rząd francuzki zaniósł reklamacje do rady związkowej z powodu odkrytego spisku, który, jak ze śledztwa ma wypływać, zorganizował się pierwotnie w Lugano (kanton Tessin) na terytorjum szwajcarskiem. Nietylko p. Drouin de Lhuys miał uskarżać się w przykrych wyrazach, ale i poseł francuzki (Turgot) w Bernie. Rada związkowa poleciła natychmiast rządowi kantonalnemu wytoczyć śledztwo, ażali faktycznie za jego paszportami spiskowcy dostali się do Francji. Mazzini wystosował i do Rady związkowej list, w którym oświadcza, iż nie jest sprawcą spisku.

O spisku na życie Napoleona piszą z Berna do *Neue Züricher Ztg.*: „Miasto związkowe żywo zostało dotknięte wiadomością, że czterej Włosi, uwięzieni w Paryżu, uknuli niecną swą machinację z Mazzinim w Lugano, w kantonie tessyńskim, i że udali się do stolicy Francji za paszportami szwajcarskiemi.

„Rada związkowa nie omieszkała zarządzić surowego dochodzenia wszystkiego, co zajść mogło było na terytorjum Szwajcarji. Dzięki Bogu opinia w naszym kraju jednozgodnie wyraża dla tak obrzydłych projektów potępienie, na jakie zasługują. Schronienie, jakiego udziela Szwajcarja zbiegom wszystkich krajów i wszystkich stronnictw, nie może być splamione zbrodniczemi spiskami. Rada związkowa biorąc inicjatywę w śledztwie, działa w imieniu uczuć całego narodu, który odpycha z oburzeniem wszelką solidarność z skrytobójcami."

Patrie dodaje do powyższej wiadomości, że w pierwszych jeszcze dniach zeszłego tygodnia ambasador szwajcarski w Paryżu uwiadomił rząd francuzki o uchwale rady związkowej względem zarządzenia śledztwa, w powyższej korespondencji wspomnianego.

Włochy. Centralny komitet włoski przesłał do cesarza Napoleona adres z powodu spisku na jego życie.

Jednocześnie wydano w Medjolanie adres do Garibaldego, wzywając go, aby objął cały ruch w swe ręce i maszerował na Wenecję. Króla, ministerstwo i parlament nazywa adres niedołęgami, do których naród nie ma zaufania. Od jednego tylko Garibaldego oczekuje zbawienia. Adres ten obiega tysiącami egzemplarzy i rozpłomienia umysły. Kilku księży garibaldczyków publiczne miewa przemowy na placach Medjolanu, wzywając poprostu do broni i gromadzenia się koło Garibaldego. Obok tego kursują liczne odezwy Mazziniego.

Rząd włoski wobec tego rozwinął znaczną czynność policyjną. Przyaresztował w Medjolanie niejakiego Gasparo Stampa, u którego znaleziono skład odezw. Zrobiono podobnież ścisłą rewizję w redakcji republikańskiego dziennika *l'Unita Italiana*, gdzie zabrano fotografie Mazziniego z własnoręcznemi jego podpisami, z rozprzedaży których dochód miał iść na cele powstania w Weneckiem, a gdy *Diritto* (w Genui) wydrukował ostatniemi dniami odezwę Garibaldego, proponującą utworzenie Wydziału zjednoczenia i wzywającą Włochów, aby uznali tę władzę, skonfiskowano dziennik i oddano sądom.

Triester Ztg. wszakże, (źródło austrjackie), pisze: „Chociaż rząd zakazał biura werbunkowe w Medjolanie i zamknął dwa biura ochotników, to mimo tego zaciągi ochotników idą swoim torem, i nietylko zamknięte biura w Contrada St. Francesco i Monte Napoleone znowu są otwarte ale obok nich powstały nowe dwa biura tego rodzaju. Ochotnicy otrzymują mundur i broń otwarcie i przechadzają się po mieście w bluzach czerwonych i kapeluszach kalabryjskich. Wielką część ochotników wciągniono już do oddziałów, które odbywają musztry pod oficerami, od Garibaldego mianowanymi. Widzieliśmy na własne oczy, jak na placu D'armi obok kompanii rekrutów królewskich musztrował się także hufiec w bluzach czerwonych, a w ogrodzie del Popolo codziennie można widzieć podobne ćwiczenia. Dowiadujemy się również od osób wiarygodnych, że i w kantonach Tessin i Graubündten (w Szwajcarji) odbywają się zaciągi pod firmą Garibaldego, i że i tam powszechne jest przekonanie, iż tak zwana „quarta riscossa" przyjdzie do wybuchu w marcu."

W Medjolanie miała policja włoska przytrzymać wysłanników komitetu węgierskiego (?). Rząd turyński ma tym sposobem dokumentować swe pokojowe usposobienia względem Austrji. Z tych samych pobudek miał wyjść ów okólnik ministerjalny, nakazujący rozpuścić pewną część żołnierzy na urlopy. Wbrew temu donosi *Corriere dell' Emilia*, że z Turynu nadszedł rozkaz uzbrojenia warowni bolońskich, tudzież zaopatrzenia wojsk w podwójny zapas sucharów i w dobre buty.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 17. stycznia.

(LzL) Jeden z ziomków naszych, autor Alkhadara, Edmund Chojecki, w liście do p. Paul de Bourgoing, byłego posła francuzkiego w Monachium i w Petersburgu, w odpowiedzi na jego broszurę: *O wojnie narzeczy a narodowości*, wyraził się: „Polityka, to nauka, która niegdyś otwierała swoją świątynię pewnej tylko liczbie zwolenników, ludzi rodu lub mienia, wedle żywotnego pierwiastku owoczesnego, — nauka ta z urzędowych swych granic już wystąpiła. Z wysokości głosowania powszechnego a na mocy ducha równouprawnienia powszechnego, z każdym dniem głębiej przenikającego w wewnętrzne życie narodów, wzywa ona każdego członka społeczeństwa do uczestnictwa w najszczytniejszych objawach, w najgłębszych jej tajnikach. Dyplomacja nawet upowszechniać się zaczyna. Proletarjusz potrąca tam możnego pana; w prawie, jeżli nie w czynie, monopol i przywilej zniesione.“ Apostoł stronnictwa wstecznego i samolubnego, p. Bourgoing, o którym mowa, utrzymuje, że wśród walki, wstrząsającej Europą, Francja nie ma żadnej potrzeby czynnego wystąpienia. Niech się więc zamknie w swem osamotnieniu i niech zużywa wszystkie siły swoje na umocnienie tej zasady, którą pan Bourgoing zowie porządkiem, lecz która, odnośnie do pojęcia w ten sposób określonego, jest bezmyślnym letargiem, zaprzeczeniem wszelkiego postępu, wszelkiej przyszłości. Takie a nie inne jest jej posłannictwo. Według ludzi porządku, rewolucja, i ta wywoływana przez nią walka narzeczy i narodowości, ten szał czasu — według ich wyrażenia — nie powinny już zasługiwać na żadne uwzględnienie.

Owóż pokazuje się, iż ludzie porządku nie pojmują znaczenia pewnego wyrazu, a wyrazem tym jest: rewolucja. Według nich, rewolucja jest tylko w społeczeństwie przypadkowem wstrząśnieniem, — społeczeństwo zaś jest dla nich pewnym wzorem kalejdeskopu, w którym przedmioty, wciąż jedne w rzeczy samej, posłuszne nadawanemu im ruchowi, pozornie tylko się mienią, według przypadku albo przywidzenia. Tak dziwaczna doktryna wiedzie ich przyrodzonym biegiem do niemniej dziwacznych wywodów. A więc według nich niech Polacy walczą przeciw Moskalom, Niemcy przeciw Duńczykom, Wołosi przeciw Turkom! — będzie to tylko błahą kłótnią narzeczy i narodowości, niedorzecznością, szałem — a Europa dzisiejsza ogromnym domem obłąkanych, gdzie miliony bezrozumnych cierpią, jęczą, zużywają mienie, spokój i krew do kropli ostatniej. Oni tymczasem, lekarze niewzruszeni, wtajemniczeni w istotę rzeczy, pewnym w ten obraz wpatrnją się wzrokiem, wiedzą bowiem, iż naturą jest obłąkanego, przywiedzionego do rozdraźnienia, targać swoje więzy, rzucać się na bliźnich i rozpościerać do koła postrach i śmierć! Doskonale panowie reakcji! I w istocie dla przedstawianej przez was cząstki kapitału i przywileju, czemże jest poświęcenie, czem zaparcie się samego siebie, czem walka na śmierć za wolność? Szałem, zawsze i wszędzie szałem! Z drogi więc, kto lekceważy znaczenie cyfer, albo nie wierzy we wszechpotęgę kapitału! Wojna, jaką ci panowie pojmują, jaką uznają za jedynie loiczną i z rozumem zgodną, jest to wojna zdobywcza, wojna, niszcząca niedotrzymane rękojmie. Ale dziś, kiedy już nie chodzi ani o handel, ani o zdobycze, ani o interesa familijne, — poco tu pędzić do boju? Domyślają się jednak tego rodzaju rozprawiacze pierwiastku walki obecnej, tylko zamiast rozjaśnić i rozwiązać rodzącą się ztąd trudność, starają się stłumić ją sztucznym systematem różnic narzeczowych i spółzawodnictwa między narodowościami. Próżne chęci! Bezpłodne usiłowania! Do niczego pewnie nie dójdą, dopóki nie pojmą właściwego znaczenia tych wyrazów: naród a państwo, obywatel a poddany, wyzyskiwacz a dowolnie wyzyskiwany. Bo i jakże wiedzieć mają, co to jest rewolucja, kiedy nie wiedzą, co jest naród, jakie są jego prawa, jego obowiązki, godność jego, powołanie? Świat cały w ogniu. Francja nie rusza się, dla tego właśnie, że ruszać się nie powinna, bo jej język, narzecze i narodowość nie jest zagrożoną, bo każdy być powinien u siebie i dla siebie. Tak prawią dzisiejsi najloiczniejsi francuzcy senatorowie i deputowani, ludzie praktyczni, przyjaciele bezwzględni porządku i pokoju, a tymczasem ogień dookoła się szerzy, wulkan codzień daje nowe dowody, że nie zgasł jeszcze, a czy rządzący w tej chwili zbankrutowany system nie stanie się mimowiednym podmuchem, zrywającym zeń ławę, i wyłoni nieobliczone spustoszenia — to odkładam do następnego rozpatrzenia rozpraw, toczących się obecnie w Izbach francuzkich.

Ziemie polskie.

Z pola walki. W rocznicę wiekopomnego manifestu, którym w krótkich a elektryzujących słowach naród wezwany został do broni, cudna zajaśniała pogoda. Z wyniosłych miejsc można było widzieć, że i tam, gdzie walka toczy się z całym zapałem, jakiego zdolne wiara i ofiara wobec przeważnej siły brutalnej, dzień musiał być cudowny. Jak gdyby słońce się wyżej, niż zwyczajnie o tej porze, podniosło, jak gdyby już z za bliskiej góry zajrzała na równiny polskie wiosna. W dziejach powstania poczyna się nowy, przychylniejszy mu okres.

Najsroższa próba, bo próba żywiołów, które żadnej ludzkiej woli ni sztuce a tylko skinieniu Opatrzności się powodują — próba zimy przebyta, nie cała jeszcze wprawdzie, ale najdotkliwsze jej ustępy. W tych czasach — jak widzieliśmy z podanych wczoraj biuletynów moskiewskich, owo „rozprzężone“ w Lubelskiem powstanie, w sile 2.000 ludzi budowało baraki, stawiało namioty tuż pod samem ogniskiem 60 000 liczącej hordy moskiewskiej. W najsroższym czasie zimy nietylko utrzymał, ale i organizował, ćwiczył i pomnażał jenerał Bosak oddziały swoje w górach Świętokrzyzkich. Wśród tych trzaskących mrozów i zawieruch, groźniejszych od samumu na Saharze, południowa Litwa i Augustowskie zaopatrzone zostały w amunicję a oddziały podlaskie w konie. Aby to ocenić, trzeba czytać dzieje wojny Północnej Ameryki z Anglią o niepodległość, zmierzyć siły i zasoby, jakie tam a tu miało powstanie do rozporządzenia, porównać siły tam Anglików tu Moskwy, porównać przestrzenie dwu tych walk wiekopomnych.

Chwila z d. 22. b. m. donosi:

„Dowiadujemy się, iż w tych dniach, nowo sformowany oddział konny polski, liczący przeszło stu ludzi, szczęśliwie połączył się z oddziałem zostającym, pod bezpośredniem dowództwem jenerała Bosaka. Dowodzi tym oddziałem Wagner. Wiadomości z obozu jenerała Bosaka nie przestają być zadawalniające, panuje w nim ład, i o ile okoliczności pozwalają, niezbywa mu ani zimowej odzieży, ani na żywności.

Zdaje się już nie ulegać wątpliwości, iż zaszła jakaś potyczka w okolicach Częstochowy, o której tyle tylko powiedzieć możemy, iż przejeżdżający tamtą okolicą podróżny spotkał kilkanaście wozów rannych i zabitych moskiewskich.

Dowiadujemy się w tej chwili, iż Rębajło stoczył pomyślną bitwę pod Daleszycami, rozbił trzy roty moskiewskie i zmusił je do ucieczki. Po tej bitwie spostrzeżono ruch niezwykły w załogach moskiewskich, stojących w Krakowskiem. Miały one z kilku miejsc naraz wyruszyć, a mianowicie z Miechowa, zapewne przeciw zwycięzkiemu oddziałowi Rębajły.“

Biuletyny moskiewskie, podane w *Dzienniku Powszechnym* z d. 20. stycznia, donoszą, że w dniach od 22. do 24. grudnia i od 30. grudn. do 1. stycznia Moskale przedsiębrali 16 oddziałami poszukiwania w powiatach włocławskim i gostyńskim w celu znowu „zupełnego“ oczyszczenia tych powiatów od oddziałów powstańczych; poszukiwania tak ogromnemi siłami na tak małem stosunkowo terytorjum przekonały, że „band prawie nigdzie już nie ma“ — ale jak naiwnie zaraz dodaje biuletyn moskiewski: „z wyłączeniem rzadko kiedy zjawiających się małych band w lasach gostyńskich.“

Inny biuletyn, z gubernii płockiej, powiada, że „w zachodniej części tej gubernii zbrojnych band powstańczych nie ma. Ale pojawiła się „banda kouna“ 30 ludzi w powiecie mławskim.“ Zresztą widzi się Moskwa zmuszoną bardzo czujnie strzedz granic powiatów mławskiego i lipnowskiego od Prus. Naiwnie także donosi moskiewski wojenny naczelnik powiatu pułtuskiego, że „stan rzeczy w zachodniej części powiatu tego daje możność powiedzieć, iż tam w krótce „„zupełny““ porządek przywrócony zostanie.“

Oddział Heremskiego czyli Gieremskiego, „z 40 ludzi złożony“, który jak już wiemy, przez *Dziennik Powszechny* „zupełnie“ rozbity został pod Łękiem Szlacheckim d. 26. grudnia, stoczył pod Ręcznem powtórnie potyczkę, w której *Dzien. Powszechny* znowu 11 zabił a 22 schwytał — czyli razem 33 z „rozbitych zupełnie 40 ludzi.“ Dnia tej drugiej potyczki biuletyn nie podaje.

Biuletyny *Inwalida* z Litwy z ostatnich dni grudnia donoszą, że wprawdzie „o oddziałach powstańczych nie słychać“, ale „jeźli gdzie są, to nie można przypisać im znaczenia, gdyż zajęte bezpieczeństwem swojem, nawet do wsi nie wychodzą.“ Widać ztąd, że oddziały powstańcze są, ale w barakach leśnych. — Korespondent *Inwalida* z Wilkomierza pisze pod d. 24. grudnia, że „ma powód sądzić, że (po ujęciu Małeckiego) i naczelnik Sowa jest schwytany i aresztowany, ale ukrywa się pod obcem nazwiskiem.“ My zaś z tych słów mamy powód sądzić, że Sowa jest wolny.

Pamiętny nam jeszcze rozbój, niedaleko Chorzel już na terytorjum pruskiem w Siennie przez Moskwę popełniony, za który nawet minister pruski przyrzekł żądać satysfakcję. Porwali tam Moskale z młyna broń, przez oddziałek powstańczy złożoną, i jednego spieszonego powstańca. Otóż o tym gwałcie donosi biuletyn moskiewski, że „w dniu 22 grudnia w lesie rembielińskim niedaleko miasta Chorzel kapitan Klimontowicz łącznie z majorem straży granicznej (który tedy jako taki musiał znać gdzie granica prusko-moskiewska; p. r.) Łysieńką wykrył broń, zakopaną przez powstańców.“ Widoczne tu najbezczelniejsze kłamstwo urzędowe. Las rembieliński a młyn siennieński — to snać u Moskwy jedno i to samo. Przypomina to anegdotę o kozaku, który w post ochrzcił wołu na szczupaka i zjadł jako potrawę postną.

O oddziale Komorowskiego donoszą do *Gazety Lwowskiej*, że „na dniu 17. b. m. w nocy przeszedłszy w sile 70 ludzi, po największej części jazdy, doszedł aż do Mircza, 7 mil od granicy galicyjskiej, gdzie miał się połączyć z innym oddziałem powstańców. Ale tam wpadli nań Moskale i rozbili go, a sam dowódzca Komorowski ugodzony kulą spadł z konia, i albo zginął na miejscu, albo dostał się do niewoli.“

Raport urzędowy o zgonie Nowickiego, dowódzcy oddziału w Płockiem, donosi na wstępie:

„Nowicki zginął — myśmy w nim stracili nietylko dzielnego naczelnika, ale i prawdziwego przyjaciela. Zginął mężnie, bronił się do ostatka, pałaszem poobcinał lance kozakom, jednemu z nich obciął rękę, — a widząc, że kozactwo nie chce mu zadać śmierci, tylko wziąść żywcem, pokazał pieniądze mówiąc: „„Niezabijecie, nie dam pieniędzy, nieżywemu sami weźmiecie.““ Niedali sobie dwa razy powtarzać; — trzema lancami przeszyli na wylot pierś walecznego, a pałasz odciął do połowy głowę.“

Dalej podaje raport przyczyny śmierci powstańczego dowódzcy, którą głównie przypisuje zamięszaniu, jakie się wkradło w chwili stanowczej pomiędzy oddział, i nieprzytomności umysłu jego adjutanta K. Gdy bowiem otoczonemu zewsząd Nowickiemu koń padł, a tenże wołał na swych żołnierzy, by mu podali innego luźnego, który się znajdował przy oddziele, ci potraciwszy w zamięszaniu głowy, zaczęli uchodzić i opuścili wodza. Nowicki był jednym z najdzielniejszych w tych stronach oficerów powstańczych, i tak u ludu, jak u obywateli tamtejszych w wielkiem poważaniu. To też Moskwa z wielkim tryumfem wystawiła ciało zabitego w Przasnyszu na widok publiczny, ogłaszając, że z śmiercią Nowickiego stłumiła w tych stronach powstanie. Później porwano go bez trumny i wrzucono w ziemię nieświęconą, i nikt niewie gdzie drogie te spoczywają szczątki.

Warszawa. *Dziennik Powszechny* z d. 20. b. m. podaje wraz z podpisami w dodatku dwa adresa z Warszawy, pierwszy z 1. cyrkułu (przez 61 samych żydów podpisany) a drugi z 5. i 6. cyrkułu razem (z 129 podpisami). Adres drugi jest krótki, pokorny; odznacza się tylko w nim ustęp, schlebiający dumie carskiej — iż „nie cały naród, lecz część jego, nieoględna na nieszczęśliwe następstwa jakie wynikną dla tych, którzy się ośmielą podnieść broń przeciwko twej (carze) wielkiej potędze, stała się niesforną twym rozkazom.“ Za to adres pierwszy jest tak potworny, że go w całości zamieszczamy. Adres ten powtarza ową ohydną formułkę despotyzmu najcyniczniejszego, że prawa, jakie się ludziom, jako ludziom w ogóle i obywatelom państwa należą na mocy praw natury, na mocy ich samej już egzystencji, są tylko łaską władzcy, której dopiero stać się potrzeba godnym. Zadany jest tam najjawniejszy policzek dziejom, gdy mówi że „lud starozakonny był wiadomym przedmiotem prześladowania i ucisku w Polsce.“ Dlaczegoż się w tej Polsce żydzi tak nagromadzili i tak rozmnożyli, jak nigdzie w całym świecie, jeśli nie dlatego, że w Polsce znachodzili wolność dla siebie, gdyż faktycznie wolniejsi byli od włościan? Wszakże i to ich równouprawnienie zkąd poszło, jeśli nie z szczerego nalegania Polaków z jednej a obawy Moskwy z drugiej strony, która się zbratania żydów z chrześcianami w Polsce przelękła? Owe zaś śmieszne słowa adresu „dawnych rzeczypospolitych w Polsce,“ czyż nie dowodzą, że adres ten fabrykował Moskal, nie znający zgoła dziejów Polski i sądzący, że Polska była rodzajem Rzeszy niemieckiej? Adres ten opiewa:

„Najjaśniejszy panie! Każdy lud, berłu twojemu z woli Bożej poddany, doznaje twojej ojcowskiej opieki, łask i miłosierdzia, bezwzględnie, nawet choćby zostawał chwilowo pod nasiskiem spaczonych wyobrażeń politycznych, lecz poczuwał błąd swego zapomnienia się i wracał z ufnością na drogę swych wiernopoddańczych powinności.

My starozakonni mieszkańcy miasta Warszawy przedstawiamy w tej mierze dowód nieodparty, niewzruszoną świętością prawdy otoczony. Mimo występnych przeciw rządowi manifestacyj w królestwie Polskiem, których prąd pociągnął także za sobą wielu i z pośród naszych wyznawców, doświadczyliśmy wszakże Najjaśniejszy królu i ojcze nieograniczonych twych monarszych dobrodziejstw, zostaliśmy równouprawnieni z mieszkańcami wyznań chrześcjańskich, z całym szeregiem nieocenionych korzyści i swobód obywatelskich, jakie z tak wielkiego dobrodziejstwa na nas i potomstwo nasze spływają. Jest to, przyznajemy z pokorą, najwyższa łaska, której nawet nie staliśmy się godni, i za którą dług wdzięczności ciąży tak dzisiejszą jako i przyszłą generację ludu izraelskiego. Nie dość na tem, obok najrozciąglejszej tolerancji religijnej, zwolnieni zostaliśmy od uciążliwości podatku koszernego, a nawet obca ludność starozakonna udarowaną została najdobrotliwiej możnością bezpłatnego do stolicy wjazdu, zwalniając się od poniżających dawniej szykan i ujarzmiającej kontroli swego tu pobytu.

Lud starozakonny, wiadomy przedmiot prześladowania i ucisku *dawnych rzeczypospolitych w Polsce*, wspaniałomyślnością twoją Najjaśniejszy panie doszedł nareszcie do zapewnienia praw swych i przywilejów, o jakich nawet, przywykły już do jarzma minionych wieków, nie marzył, i do których dotąd nie nabył zasłużonego tytułu.

Za tyle łask i nieocenionych dobrodziejstw, dozwól Najjaśniejszy monarcho, wynurzyć nam starozakonnym mieszkańcom stolicy nieograniczoną wdzięczność swoją, i racz przyjąć nasze niczem niewymuszone zapewnienie, że pragniemy być i będziemy z całem potomstwem naszem najwierniejszymi twoimi poddanymi.

A obok tego niech nam wolno będzie także złożyć u stóp majestatu twego, dziękczynne wyrazy z głębi serca i przekonania wypływające, za działania i środki jakie rząd Waszej cesarskiej Mości w Królestwie w mądrości swej przedsiębierze dla uspokojenia mieszkańców, i dla wrócenia ich na drogę swych powinności i zwolnienia kraju od nacisku zgubnych agitacyj ruchu rewolucyjnego. Nauczeni już doświadczeniem, widzimy w działaniach rządu niezmordowaną i jawną dążność powstrzymywania samobójczych wstrząśnień, tyle rodzin okrywających smutkiem i żałobą, i tak szkodliwie oddziaływających na pomyślność całego narodu.

Warszawa dnia 20 grudnia (1 stycznia) 1863/4.“

Rzecz ciekawa, że między 129, podpisanymi na adresie z 5. i 6. cyrkułu, znajduje się 46 Niemców najoczywistszych, t. j. więcej jak trzecia część.

Pisma moskiewskie i moskiewsko-pruskie zaprzeczały doniesieniom polskim o licznych aresztowaniach i kontrybucjach, na pojedynczych obywateli, na pojedyncze wsie i miasta nakładanych — a przecież potwierdza doniesienia te urzędowy biuletyn moskiewski z gubernii warszawskiej (w *Dzienn. Powsz.* z dnia 20. b. m.), który wyraźnie powiada, że „aresztowania ustają, i równie zmniejszają się wypadki wymierzania kar pieniężnych.“

Jenerał Witkowski, prezydent Warszawy, wydał teraz polecenie poboru haraczu w Warszawie, pod nazwą „kontrybucji dodatkowej.“ Nie będą się właściciele sami fasjonować, ile mają dochodu, lecz już gotowe dostaną do rąk zawiadomienie, ile mają płacić „od całkowitego dochodu“ to jest brutto, po 3 procent, co niezawodnie wyniesie netto dwa razy tyle. Nowa ta kontrybucja ma być złożoną w kasach między 20. a 31. stycznia r. b., w razie zaś nieuiszczenia się na termin a spóźnienia się do 15. lutego, oprócz egzekucji wojskowej właściciele domów zapłacą o czwartą część wyższą kontrybucję; gdyby zaś kto po dzień 15. lutego nie uiścił się wtedy kontrybucja podwyższoną będzie nie już o czwartą część, lecz o połowę.

Na miasteczko Skierniewice, nałożyli Moskale 3000 r.s. kontrybucji, płatnych zaraz na drugi dzień, ponieważ jeden ranny powstaniec wygoiwszy się z ran, nazad pod chorągwie narodowe powrócił. Miasteczko zaś Pabianice skazane zostało na 2000 r.s., bo nie przytrzymało przechodzących tamtędy powstańców.

Najnowsze fałszowane korespondencje *Dzien. Pow.* z Krakowa i Lwowa, korzystając z trzech artykułów byłego *Dziennika Narodowego*, traktujących o zamachu na Napoleona, mianowicie artykułu „Na rozdrożu“ — wywodzą, że zamach ten jest dziełem rewolucji kosmopolitycznej, a zatem i Polaków. Zresztą znowu starają się podburzać umysły Polaków w Kongresówce przeciw Austrji i Prusom.

Zeszłego tygodnia uwięziła Moskwa w Łęczyckiem i Kaliskiem dwóch księży za podburzające kazania. Ksiądz Sosnowski, dominikan, który miał Szyndlera zaprzysiądz przed zamachem na Rothkircha, został bez sądu deportowany. O księdzu kanoniku Nowodworskim powiada *Kreutzztg.*, że został deportowany za zaprzysiężenie innego jakiegoś „żandarma wieszającego.“ Jestto podłość do nieuwierzenia, możliwa tylko u junkrów pruskich. Surowość względem księży została znowu zaostrzoną; zabroniono im dawniej zbierać się na odpustach, zjazdach dekanalnych i t. p.; teraz nie wolno im wyruszyć się z parafii bez paszportu i pozwolenia wojennej policji.

Warszawski korespondent *Chwili* pisze pod d. 12. b. m.: „Onegdaj zjawił się milicjant z adresem w ręku do doktora Dubarle, mieszkającego przy ulicy Królewskiej, właściciela nieruchomości w Warszawie. Na propozycję dania podpisu odpowiedział doktor, że jakkolwiek ma tutaj własność, jest poddanym francuskim, i musi zapytać się swego konzula wprzód, nim postanowi jak ma postąpić. „To nic; kiedy pan niechce, to niepotrzeba, niema żadnego przymusu“, rzekł milicjant; ale doktor uparł się, wziął dozorcę natychmiast ze sobą do pojazdu i udał się do konzula. Konzul wysłuchawszy sprawozdania, zabrał obu tych panów i udał się z nimi do Trepowa. Trepow zapytany w tym względzie, oświadczył, że *o niczem nie wie*, że to zapewne komisarze *motu proprio* namawiają o podanie adresu do cara, ażeby raz już nastała spokojność dla *dobrze myślących obywateli*, ale rząd się w to nie miesza. To zdarzenie i wiele innych podobnych powstrzymały zapędy niektórych komisarzów policji, ale powoli, pocichu, zapewne będą usiłowali łapać nieprzezornych i powiększać swoje spisy. A w końcu, powtarzam, zawsze trudno będzie reklamować tym, których podpis *przez omyłkę* wydrukowany zostanie w *Dzienniku Powszechnym*.“

Ciekawe są doniesienia z Warszawy z d. 17. b. m.: zawarte w korespondencji *Dziennika Poznańskiego*:

„Od lat kilkunastu przyjętym tu było zwyczajem, że w dzień Nowego roku wschodniego stylu, namiestnik Królestwa udzielał wsparcia pieniężne urlopowanym i dymisjonowanym żołnierzom wojsk moskiewskich; otóż i tego roku zgromadzili się oni przed Zamkiem, celem wyżebrania zwykłej zapomogi. Berg spostrzegłszy zgromadzonych z dwustu ludzi na placu zamkowym i dowiedziawszy się o celu ich przybycia, kazał ich wprowadzić w dziedziniec, bramy pozamykać, a następnie otoczyć wojskiem i zapędzić na Pragę, gdzie nazajutrz głowy im ogolono i do wojsk wcielono. Miła, a niespodziewana kolęda!

W ogóle dzień Nowego roku moskiewskiego dał nam się mocno we znaki: w prażnik zwykło sołdactwo pohulać, a gdy przy powinszowaniach noworocznych złowiło się kilka kopijek, hulanka była dotkliwszą niż zazwyczaj; aresztowano więc po ulicach wielu młodych ludzi, podejrzanych z fizjognomii lub ubrania; między innymi przytrzymał pijany milicjant Jabłońskiego, ucznia klasy siódmej drugiego gimnazjum, wracającego o godzinie 6 wieczorem z latarką w ręku od kolegi, z którym wspólnie lekcje odrabiał. Znany już z gorliwości swej służkowej komisarz cyrkułu 10. Rydzewski, mając sobie dostawionego Jabłońskiego, szesnastoletniego młodzieńca, zapytał go, po co w tej porze włóczy się po ulicach? a gdy Jabłoński odpowiedział, że wraca z nauki, Rydzewski za zuchwałą tę odpowiedź kazał mu wyliczyć 10 batów; kiedy zaś pod plagami zawołał katowany, że niewinnie go dręczą, oburzony tem komisarz wyliczył mu jeszcze 40 plag, poczem do lochu więziennego wtrącić go polecił. Nazajutrz z rana wytargał go jeszcze za włosy i kopnąwszy nogą wypchnął na ulicę. Rektor gimnazjum p. Rogiński przedstawił to haniebne nadużycie dyrektorowi komisji oświecenia, który też przyrzekł donieść o niem namiestnikowi, wszakże skutek zażaleń łatwo da się przewidzieć. Dyrektor za skargę na postępowanie wiernego tronowi urzędnika dostanie naganę, a p. komisarz za swą gorliwość pochwałę.

Manipulacje adresowe odbywają się dawnym trybem: obecnie zwołują urzędników do cyrkułów, a gdy który wymawia się od podpisu, zasłaniając się rozporządzeniem namiestnika z miesiąca marca 1861 r., którym podpisywanie jakichbądź adresów i próśb do tronu, bez wyraźnego zezwolenia władzy właściwej surowo zostało wzbronionem, zapisują go do oddzielnej kontroli z odgróżką, że nie zadługo dowie się skutku swej odmowy. Drozdowicz wybrał się z

powinszowaniem Nowego roku do ks. prałata Rzewuskiego, a oświadczywszy czułe swe życzenia, prosił przy tej sposobności o podpisanie adresu z polecenia namiestnika, czem obrażony sędziwy prałat, za drzwi go wyprosił.

W tych dniach zgłosił się do dyrekcji Towarzystwa kredytowego jakiś żyd z prośbą o wymianę kuponów, skradzionych hr. Andrzejowi Zamojskiemu podczas rabunku w pałacach jego; zapytany od kogo nabył rzeczone kupony, żyd oświadczył, że polecił mu zmienić takowe pułkownik wojsk moskiewskich Łabanow, ten sam który aresztował hr. Stanisława Zamojskiego. Dyrekcja zatrzymała kupony i raport gdzie należy złożyła. O dalszym przebiegu tego interesu donieść w czasie właściwym nie omieszkam.

Gazety zagraniczne donosiły, że sprawca zabójstwa dozorcy Galińskiego został już przytrzymanym w osobie jakiegoś czeladnika rzeźnickiego. Rzeczywiście w pół godziny po wypadku tym zatrzymano przy ulicy Tamka jakiegoś rzeźniczka, jako podejrzanego o czyn dokonany, z powodu, iż świadkowie wypadku zeznali, że sprawca miał białą chustkę na szyi, a i ów aresztowany takąż miał chustkę; przyprowadzony do cyrkułu po wyliczeniu mu stu batów przyznał się do czynu mu zarzuconego. Badani następnie koledzy jego zeznali jednak pod przysięgą, iż aresztowany wspólnie z nimi pracował od świtu w szlachthuzie i krokiem nigdzie się nie wydalał, że dopiero w powrocie ze szlachthuzu został biedny rzeźniczek przytrzymanym; w skutek zeznań tych powtórnie słuchany ów rzeźnik oświadczył, że wprawdzie o niczem nie wie, przyznał się jednak do zabójstwa, chcąc uniknąć dalszego katowania, bo zdawało mu się, że łatwiejsza śmierć na szubienicy niżeli pod batem. Jakoż w następstwie dalszego śledztwa wykazała się zupełna niewinność posądzonego.

Mówią, że i Szyndler ma być niewinny i tylko pod batem przyznał się do zabójstwa Rothkircha."

Z Augustowskiego dnia 13. b. m. piszą do ***Dziennika Poznańskiego***:

„Położenie naszego województwa w niczem się nie zmieniło, nie ustają mordy, rabunki i pożogi. Moskwa bez ustanku plądruje i do reszty kraj pustosy.

Oznaczyli termin, naznaczyli pewne punkta i polecili mieszkańcom miast i okolic stawić się dla podpisania adresu wiernopoddańczego, pod zagrożeniem kontrybucji i utraty osobistej wolności za niestawienie się; wszelako naród wolał się poddać wszelkim prześladowaniom i na oznaczony termin nikt prawie nie stawił się, prócz kilkunastu szpiegów, tchórzy i innoziemców. Moskwa w inny sposób sobie poradziła; ułożywszy adres wedle swej myśli, wysłała takowy z wojskiem, które od wsi do wsi chodzi, knutami i rabunkiem zmuszając do podpisywania adresu. Wielka się ztąd dla Moskwy wydarzyła gratka, bo pod pozorem podpisów rabują dwory, które też już zupełnie ze wszystkiego ogołocono.

Wszystkie więzienia powiatowe są przepełnione więźniami, z którymi w sposób najniegodziwszy obchodzą się, prócz tego co tydzień deportacja w Sybir uskutecznia się. Komisja śledcza, która sądzi więźniów, dopuszcza się nadużyć, nakazując wielkie okupy. I tak naprzykład w Tykocinie za uwolnienie pewnego kupca starozakonnego, komisja kazała sobie zapłacić 15.000 rubli, a w Łomży także od starozakonnego 5.000 rubli. Jakże zresztą nie mają korzystać powiatowi naczelnicy, kiedy daje przykład sam naczelnik wojenny Bakłanow, który za uwolnienie jednego niewinnego syna obywatelskiego kazał sobie dać futro sobolowe dla swej żony; — jest to fakt, który spodziewam się, że sam Bakłanow zaprzeczyć go nie może, gdyż w tem futrze żona jeg chodzi."

Zaś z Kaliskiego d. 15. bm. donoszą: „Nowe rozporządzenie Moskwa wydała i opiewa ono: „Każdy właściciel gruntu, domu, każdy lokator, urzędnik, rzemieślnik itd. niezwłocznie obowiązanym jest, pod zagrożeniem doraźnego sądu wojennego, denuncjować, czy w jego domu znajduje się powstaniec, lub czy nie wie gdzie przebywa?" A więc ojciec syna, syn ojca, żona męża, brat brata, przyjaciel przyjaciela, ma wydawać pod stryczek moskiewski! Chce przez to Moskwa każdą rodzinę w przyrodzonych pogwałcić uczuciach, chce podburzyć jednych przeciw drugim, używa wszelkich sprężyn jak najmniej zgodnych z ludzkością i z najświętszemi obowiązkami rodzinnemi, bo wedle swojego mongolskiego widzenia, sądzi, iż przez to dopnie zamierzonego przez nią celu. Moskwa myśli przez takie rozporządzenia osłabić energię i wykorzenić tak głęboko zaszczepioną ideę wolności, chce w jednym roku zabić to, co od wieków każdy Polak ma w sobie za najdroższe, to jest wieczną zagładę wyrazu: wolność.

„Tysiąc pogłosek u nas obecnie krąży, tysiączne wieści rozsiewa Moskwa przez swych ajentów, jakie może najbujniejsza imaginacja największego w świecie zbrodniarza wymyślić, wszystko to robi w celu rzucenia panicznego strachu na cały kraj, zapominając o tem, że to wszystko tylko prędzej jego ruinę przyspiesza. Z mnóstwa wieści przytoczę jednę, która między moskiewskiem wojskiem jest przyjętą jako pewność. „Car tak dalece się rozgniewał na Lachów, że postanowił ich wytępić, a że boi się Francuza (Francuz zawsze w Moskalu wzbudza strach niezmierny), aby za ogólne wymordowanie się nie pomścił, użyje innego sposobu, — oto całą pozostałą polską i żydowską ludność (wyjątek robią dla ludności niemieckiej, zamieszkałej w Polsce) przeniesie w głąb Moskwy, a tameczną ludnością osiedli Polskę. Wtedy dopiero car o Polskę będzie spokojny; ale żeby Polacy na nowem ich zamieszkaniu się nie buntowali, car każe ich najprzód ochrzcić na wiarę moskiewską, a gdy i to nie pomoże, to corocznie każe dopiero tępić pewną oznaczoną liczbę Polaków, dopóki całego pokolenia nie wykorzeni." Tak oto w praktykę sobie zamienia zmysł niewykształconych Moskali politykę Murawiewów."

Wilno. Murawiew wynalazł nowy rodzaj kontrybucji, i to na biednych włościan litewskich, którzy, jak sam ciągle twierdzi, tyle są przychylni rządowi carskiemu. Nakazuje włościanom podawać adresa wiernopoddańcze, a raczej przedłożone podpisywać znakiem krzyża, i oraz ogromne kontrybucje to na rzecz rannych żołnierzy moskiewskich, to na rzecz Moskali, co ucierpieli przez powstanie. Straż leśnictwa sokolskiego, w gubernii grodzieńskiej, musiała przy adresie złożyć 229 rubli 69 kopiejek; włościanie z różnych gmin gubernii grodzieńskiej 1.788 rs. 43 kop.; urzędnicy zarządu dóbr państwa 150 rs. 30 kop. Żydzi z Prużan musieli przy adresie złożyć 500 rs.; a włościanie z Kobryńskiego i Brzeskiego, gratulując Murawiewowi Nowego roku, 534 rubli. Sumy to niezawodnie okropne jak na tych, którzy je składają — a spis powyższy jest wzięty tylko z jednego numeru *Poczty Siewiernej* i *Kurjera Wil.*

Na Nowy rok grecki przyjmował Murawiew różne gratulacje i adresy, mianowicie od duchowieństwa wileńskiego, z ks. prałatem Bowkiewiczem na czele, w którego adresie uznano, że „dyecezja wileńska należy do kraju, jednego i nierozdzielnego z Moskwą!" Przytem był także i ks. biskup Lubieński z Augustowskiego. Przysłali Murawiewowi na ten dzień gratulacje „rozkoły z nowo-aleksandrowskiego powiatu (w Kowieńskiem), osiedleni na ziemiach z których wyrugowano właścicieli za udział w powstaniu i inne występki." Na adresy odpowiada Murawiew, że adres adresem, a wiernopoddańczości potrzeba czynem dowieść. Pod rezydencją jeneralnego Wiszatela zebrało się 50 rannych i dymisjonowanych sołdatów, którzy mu krzyczeli hurra, za co im Wiszatel podziękował słowem i diengami.

Pewien korespondent dzienników angielskich, któremu Murawiew otworzył do przejrzenia więzienia wileńskie, a więc pewnie moskiewsko-lojalny, taką podaje scenę z tych więzień:

„Nie wiem czy to przypisać ożywieniu jakie zwykle każda najmniejsza zmiana w jednostajnem życiu więziennem sprawia, czy też lekkiemu i wesołemu charakterowi Polaków, ale to rzecz pewna, że wszyscy w wybornem zdawali się być usposobieniu. Pewna pani, z którą długą wiedliśmy rozmowę, bardzo była zajmującą; za naszem wejściem do pokoju położyła tom Dantego, który czytała, i tłumaczyła nam w jaki ona sposób na życie więzienne się zapatrywała. Nigdy, mówiła ona, nie doświadczała życia dogodniejszego, mogła czytać Boską komedję; mogła chować drzewka (pokazywała nam drzewko cytrynowe, które pod kubkiem chowała), mogła oddawać się rozmyślaniu, mogła palić tytoń (!); gdy czego potrzebowała, żołnierz stał zawsze przy drzwiach, gotów dostarczyć jej czego tylko żądała, a gdy niczego nie potrzebowała, więzienie było miejscem niezrównanem do rozmyślania. „Chciałabym, mówiła ona, aby wszystkie moje córki przebywały jakiś czas w więzieniu nim na świat wyjdą; taki błogi spokój, taka dzielna sposobność przypatrywania się zdaleka charakterowi scen w jakich udział brać mają, mogłyby stanowić nieoszacowany środek przeciw pokuszeniom i marnościom świata."

„Tak dzielna i znakomita pani była przełożoną zakazanego stowarzyszenia „ śgo Wincentego a Paulo" w Wilnie, a sprawa jej toczyła się przed komisją śledczą. Była ona bardzo zamożna, i należała do znanej rodziny, dużo rezykowała dla służenia, jak myślała, swemu krajowi i postanowiła nie unikać kary, jaka po przegraniu jej sprawy spaść na nią musiała."

Scena ta ma świadczyć za ludzkością, z jaką się obchodzą katy wileńskie z więźniami!

Opis swój kończy korespondent angielski następującemi słowy:

„Zupełna przegrana powstania wykazała nader przykre i upokarzające wypadki tchórzostwa ze strony wielu przewodców takowego. Ludzie, którzy znakomity w nim mieli udział, stali się zdrajcami w próżnej nadziei uratowania swego życia, dali świadectwo przeciw tym, których dotąd tylko miano w podejrzeniu, i wyjawiali tajemnice do których dochowania przysięgą byli związani." (Dowodów, imion, korespondent nie podał).

Całą korespondencję zamieściły pisma moskiewskie, oczywiście i ***Dziennik Powszechny***. Niech zdrajcy wiedzą, jak się na nich Moskwa sama zapatruje.

Poznań. Z uwięzionych w Berlinie Polaków uwolniono temi dniami, o ile nam wiadomo, ks. Samarzewskiego z Środy, księdza Andersza i p. Chmielewskiego z Jaraczewa i p. Józefa Matuszewskiego z Poznania, który aresztowany w maju r. z. i osadzony najprzód w twierdzy Winiarach, później wraz z innymi więźniami przewieziony został do Hausvoigtei. Pana Kierskiego z Brzeżna, którego jak wiadomo aresztowano, wkrótce napowrót uwolniono.

Kronika.

Rewizje. W Krakowie odbyła się d. 20 bm. rewizja przy ulicy Długiej pod l. 93 w domu p. Palczewskiego, przy której zabrano czterech ludzi, tudzież na Kleparzu na targowicy pod l. 102 w domu p. Zygmuntowicza, która była bezskuteczna.

O niewłaściwem postępowaniu policjanta w Krakowie czytamy w *Kronice*:

„Na ulicy Lubicz (na Wesołej) dnia 15. przed strzeleckim ogrodem aresztował policjant sam bez patrolu o godzinie 6 wieczorem człowieka, który się zdawał być służącym i niósł w jednej ręce flaszeczkę z lekarstwem, a w drugiej receptę. Gdy zaś tłómaczył się, że spieszno mu do chorego dziecięcia, dla którego chodził po lekarstwo, został napomniany słowem niemiecko-galicyjskiem „ne plauszuj," a usłużny żołnierz c. k. austrjacki, nie będący w służbie, bo tylko z bagnetem, porwał go za kołnierz, i dopomagał nieopierającego się wcale popędzić do policji. Na Szczepańskim zaś placu zaaresztował policjant z patrolem tutejszego mieszkańca przed domem w którym tenże mieszkał. Nadaremnie żądał aresztowany, aby się przekonano, że jest tu zameldowany."

Jakim sposobem car **Mikołaj do galerji dawnych królów polskich** się dostał, opowiada w sposób następujący *Kronika*:

„Pułkownik Ehrenrot, zwidzając klasztór ks. Paulinów w Częstochowie, dostrzegł na korytarzach klasztoru kilka portretów, które mu jakoś do smaku nie przypadły. — „Szto eto?" zapytał się gniewnie i zmrużonem okiem poglądając na portrety.

— To są portrety królów polskich, odpowiedział mu paulin, oprowadzający go po korytarzach.

— A Mikołaja siuda niet?

— Niema.

— Wot, tojczas sprowadzić go tutaj, on także był polski korol.

I wydał po tej rozmowie rozkaz pomieszczenia portretu Mikołaja I., którego po całej Częstochowie szukać zaraz zaczęto. — Gdy zaś poszukiwania nie wynalazły portretu tego króla polskiego, rozkazał pułkownik namalować tojczas portret Mikołaja, pierwszemu lepszemu malarzowi częstochowskiemu. Ten rozkaz spełniono niebawem i bohomaz zieleno i czerwono pomalowany, przyniesiono Ehrenrotowi.

— Zawiesić go mieżdu korolow toj czas!" — wydał znowu rozkaz pułkownik; żeby zaś uchronić tak szacowny płód pędzla częstochowskiego od krytyki kija albo czegoś gorszego, postawiono przy zawieszonym na korytarzu królu polskim wartę, która też ciągle tam stoi, i zmusza przechodniów do czołobitności przed królem polskim Mikołajem.

Wilki nietylko u nas tego roku grasują. Wielka ich liczba ukazała się na Bukowinie w okolicy Rarańczy, tudzież w Siedmiogrodzie, gdzie tak wielkie spadły śniegi, że konie po mało uczęszczanych drogach po pas w nie zapadają.

Wieści, iż znaczna liczba **fałszywych banknotów** kursuje po Tyrolu, pojawiały się od czasu do czasu w dziennikach. Dziś dopiero donoszą z Lugano (w Szwajcarji) szczegółowo o całej tej sprawie. Na pierwszą wiadomość iż w Tyrolu ukazują się falsyfikaty 10reńskowe, poleciło austr. ministerjum policji nadkomisarzowi policyjnemu Parmie z Triestu, aby się udał do Medjolanu i Turynu w celu wykrycia fałszerzy. Przebiegłemu komisarzowi, który wnet na trop fałszerzów wszedł, a następnie się z nimi zaznajomił i kontrakty co do zakupna płyt i papieru banknotowego porobił, udało się niebawem wykryć trzy fabryki 10reńskowych falsyfikatów: jedną w Medjolanie, a dwie inne w Astanno i w Belinzona, w kantonie tessyńskim w Szwajcarji. Fabrykanci, wraz ze swemi przyrządami zostali przyaresztowani. W całem tem polowaniu miały kom. Parmie dopomódz bardzo wiele włoskie władze policyjne. Twierdzą, iż falsyfikatów nie rozeszło się więcej nad 6 — 7000 sztuk, tj. 60 — 70.000 guldenów. Zadziwiającą w tej całej sprawie, jest ta okoliczność, że na czele szwajcarskiej kompanii fałszerzów, stali majętni i szanowani ludzie; jednym z nich był Leonardo Demarchi, major karabinierów z znakomitej rodziny w Astanno pochodzący, drugim zaś Albino Tatti, kapitan gwardji, jedna z najwybitniejszych osobistości w Belinzonie.

List otwarty do Murawiewa. Jako jeden z licznych objawów sympatji ku Polsce między Francuzami, zamieszcza *La Pologne* następujący list do Wiszatela:

„Do jenerała Murawiewa, komendanta wojsk moskiewskich w Polsce. Jenerale! Wojna obecna i sposób w jaki ją prowadzisz, ściągnęły na ciebie przekleństwo ucywilizowanej Europy. Pomimo to, używając niewidzianych dotąd środków barbarzyńskich, trwasz ciągle we walce, w której prawo jest przeciwko tobie. Może być, iż namiętność zwycięztw tak cię obłąkała, lub może ci przeszkadza ujrzeć w całej nagości niecność twojego postępowania z męczeńskim narodem. Udaję się więc do ciebie z przedstawieniem środka, któryby skrócił tę walkę.

Pocóż rozlewać tyle krwi i tysiącami ofiar powiększać grozę pojedynku, dla którego by może walka dwóch tylko ludzi wystarczyła?

Mówią, że jesteś honorowy i odważny, oprócz tego okrywają cię ordery i tytuły; ja jestem także człowiekiem honorowym i posiadam tytuły, którem zdobył usługami oddanemi moim bliźnim, podczas gdy twoje wydobyte są z krwi ludzkiej. Otóż, stańmy obaj do walki!

Jeżeli ja ciebie zabiję, to może tem zbawię Polskę, gdyż jakkolwiek bogatą mogłaby być Moskwa w dzikich wojowników, nie znajdzie przecież jak się zdaje drugiego Murawiewa; jeżeli zaś ja ulegnę, to oddam przynajmniej krew moją za sprawę świętą, i liczę przytem na sprawiedliwość Boga, którzyby mię pomścił.

Proponuję ci jakiekolwiekbądź miejsce spotkania, jakie tylko zechcesz przyjąć; a jeżeli cię taka walka przestrasza, lub jeżeli nią pogardzasz pod pozorem, iżby to było ubliżeniem twej godności, mierzyć się ze synem ludu, choć francuzkiego — to będziemy mogli przynajmniej w rubrykach naszych dzienników ogłosić całej Europie, że ów straszny Murawiew jest tchórzem, który nie toczy inaczej wojen, jak tylko ze stoma przeciw jednemu, i który nie ma odwagi, jak tylko przeciw starcom i bezbronnym niewiastom

Zostaję na usługi twoje do pojedynku, kiedy zechcesz. Teofil Herlin, członek akademii sztuk i rzemiosł w Paryżu, akademii narodowej w Paryżu, towarzystwa nauk przemysłowych w Paryżu, centralnego towarzystwa agronomicznego niższej Sekwany."

Jak **Europa w 20 stuleciu** wyglądać będzie, o tem poucza nas fantazyjna mapa, wywieszona od kilku dni po księgarniach paryzkich. Wydawanie podobnych, częstokroć bardzo niedorzecznych kart geograficznych, stało się w ostatnich czasach dobrą spekulacją księgarską. Nito broszurę polityczną rozkupują ciekawi płód wyobraźni jakiego zaspanego rytownika, i cieszą się jak dzieci, że odgadli przyszłość. Karta przyszłego wieku ma przynajmniej tę zasługę, że konstatuje tryumf wielkich narodowości na koszt wszystkich drobnych państewek, choć w sposób dość oryginalny. Portugalja, Belgja, Hollandja, Danja, Szwajcarja i Turcja znikły już z niej zupełnie. Austrja i Prusy rozlały się na Niemcy, Polskę i Grecję. Z południowej części Moskwy otworzone jest państwo czerkieskie, z nieistniejącem dotychczas miastem jako stolicą, nad kanałem, łączącym Don z Wołgą. Samejże Moskwy stolicą jest Nowogród a Niemiec Drezno. Obok tak niemiłosiernego skasowania Moskwy, Petersburga i Berlina, awansuje Wiedeń ogromnie, gdyż staje się stolicą Europy, a Lisbona stolicą całej kuli ziemskiej. Francja połknęła francuzką Szwajcarję i cały lewy brzeg Renu, lecz w. księztwo Poznańskie figuruje jeszcze przy Niemcach itp. Cała karta zaleca się więc jako przykład nielogiczności i niedorzeczeństw.

Jak się ma rzecz z Antychrystem, poucza ludność teolog angielski dr. Cumming, który w tym przedmiocie wydał osobne dzieło pod t. „Przeznaczenie narodów." Sama osoba Antychrysta nie zdaje się być specjalnością proroczego autora, jakkolwiek nie zaprzecza, iż nim jest zapewne Napoleon; o wiele szczegółowiej zastanawia się on jednakże nad zbawcą, który ma świat ze szponów Antychrysta wydobyć. Otóż tym zbawcą świata jest wedle dr. Cumminga nikt inny tylko Palmerston, który w tej duchowej misji cokolwiek pociesznie się przedstawia. Polemizuje oprócz tego autor z również znakomitym prorokiem amerykańskim, co do roku, w którym się ma tysiącletnie państwo rozpocząć. Amerykanin twierdzi, iż stanie się to w r. 1870, lecz dr. Cumming udowadnia, iż ono już w r. 1867 nastąpi; do tego czasu atoli spełni się jeszcze tyle strasznych rzeczy, tyle zbrodni i okrucieństw że aż włosy na głowie staną. Dr. Cumming, który jest bardzo eleganckim kaznodzieją w Londynie, nie małe wrażenie wywiera na splinowatą i żądną nadzwyczajności kremę angielską, — czy zaś lord Palmerston przygotowuje się do swej nadprzyrodzonej misji, nie wiadomo. Dla nas jestto tylko jednym z dowodów, że chwila dzisiejsza nie jest zwyczajną, bo tylko chwile nadzwyczajne wydają podobnych zacnemu teologowi szarlatanów.

Brzeżany 19 stycznia. (Rewizje). Przez dłuższy czas nie było tu już ani słychać o przetrząskach mieszkań w spokojnej naszej okolicy, dopiero przeszłego tygodnia szukano — trudno odgadnąć czego — najprzód u jednego z kuśnierzy tutejszych, a potem przez dwa po sobie następujące dni w pałacu Rajowskim. U kuśnierza znaleziono, jak się łatwo domyśleć było można, niejaki zapas skórek. Gdy to zdziwiło przetrząsającego urzędnika, miał odpowiedzieć kuśnierz: „A cóżbym ja był za kuśnierz, gdybym nie miał skór? Czemu pan nie zapytasz rzeźnika, dla czego on tyle mięsa ma?" Na zapytanie, czy robi kożuchy dla Polaków? odpowiedział, że robi tak dla Polaków jak dla Rusinów, bez różnicy.

Pałac w Raju zdawał się zabezpieczonym przed rewizją z tego powodu, że właściciel więcej jak od roku bawi za granicą i że sądownie jest opieczętowany a klucze nie w ręku zarządu znajdują się. Gdyby się więc w nim co zakazanego było znalazło, to niewiedzieć kogoby do odpowiedzialności pociągnąć wypadało. Pod rządem moskiewskim bardzo naturalny byłby wniosek, że sama policja coś kompromitującego tam złożyła, u nas wszelakoż podobne sprawki nie dzieją się chwała Bogu, dlatego trudno usprawiedliwić przetrząsanie miejsca, pod opieką sądu zostającego. Zdaje się jednak że przetrząsający urzędnik o tej okoliczności nie wiedział, bo obstawiwszy na około strażą pałac, wśród trzaskącego mrozu pod gołem niebem przez kilka godzin na klucz czekać musiał, a gdy ten przyniesiony z aresztu jakoś swej powinności spełnić nie chciał i nie było perspektywy ogrzania się w nieopalonym pałacu, łatwo domyśleć się można, że przetrząsanie nie odbyło się z całą ścisłością i w skutek tego to zapewne odbyła się nazajutrz taka sama bezowocna operacja.

Gazeta rolnicza, wychodząca w Warszawie tygodniowo w arkuszu podwójnym wielkiego formatu, rozpoczęła z Nowym rokiem rok czwarty swego istnienia. Jestto najtańsze polskie pismo gospodarskie, bo tylko **zlr. 2 cnt. 16 w. a. kosztuje kwartalnie.** Poświęcone jest ono wyłącznie rolnictwu polskiemu. Każdy numer zawiera ilustrację rysunkową z dziedziny mechaniki rolniczej lub przemysłu gospodarskiego. Nadto stałym prenumeratorom redakcja bezpłatnie daje dodatek w książkach, mappach gospodarskich i leśnych, oraz nasionach drzew i roślin, które są rzadkością. Prenumeratorowie *Gazety Rolniczej* otrzymują za pół ceny, to jest za złp. 24. komplet publikacji **„Biblioteka Rolnicza"** nakładem redakcji przez lat dwa wydawanej, jeżeli się wprost lub listownie zgłaszać będą do redakcji.

Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych w królestwie Polskiem, królestwie Pruskiem, cesarstwie Rosyjskiem i Austrjackiem, oraz w celniejszych księgarniach w kraju i zagranicą. Prenumeratorowie z cesarstwa Austrjackiego, gdyby która stacja pocztowa odmawiała przyjęcia prenumeraty na *Gazetę Rolniczą*, która się mieści w cennikach pocztowych galicyjskich, zechcą się zgłosić z zażaleniem do dyrekcji poczt we Lwowie lub w Krakowie.

Ktoby wiedział o losie Bolesława Prytyki, który służył jeszcze w maju w oddziele Lelewela, raczy o tem dla pocieszenia stroskanych rodziców redakcję *Gazety Narodowej* uwiadomić.

Ostatnie wiadomości.

W ostatnich dniach spostrzedz można zmianę w języku dzienników angielskich względem Francji. Organ lorda Palmerstona, ***Morningpost***, umieścił artykuł w obronie cesarstwa przeciw opozycji, dążącej jedynie do obalenia cesarstwa. Piszą nawet z Londynu, że gabinet tamtejszy poczyna się zbliżać do sposobu zapatrywania się Francji na sprawę duńsko-niemiecką, a nawet na sprawę polską. W ogóle w dziennikach i w opinii sfer urzędowych poczynają się pojawiać zdania, przychylniejsze Polsce a przeciw Moskwie. Oto co pisze ostatnia ***Morningpost*** o krokach wspólnych Austrji i Prus w Kopenhadze i o dalszych następstwach tych kroków:

„Dowiadujemy się, że reprezentanci Austrji i Prus na dworze kopenhagskim wręczyli ultimatum, które żąda bezzwłocznego zniesienia konstytucji listopadowej i daje do poznania, że gdyby żądaniu temu nie uczyniono zadość, posłowie Austrji i Prus opuszczą bezzwłocznie stolicę duńską, i że gabinety te poczynią stósowne natychmiast kroki, aby osiągnąć swe zamiary. Termin, dany przez dwa mocarstwa, upływa z dniem 18. bm. — Pewną jest rzeczą, że rząd duński nie ustąpi przed tem nagłem i niekompetentnem żądaniem. Spodziewamy się przeto usłyszeć wkrótce o zerwaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Danią a Austrją i Prusami i dowiedzieć się, jakie dalsze kroki w tem postępowaniu zaczepnem postanowiły uczynić mocarstwa sprzymierzone. U nas (w Anglii) wszelkie poruszenie na drodze, prowadzą-

cej do wojny, należy uważać za ubolewania godne i wzniecające żywy niepokój, albowiem mogą być zagrożone interesa i zobowiązania, przeczo my z naszej strony będziemy zmuszeni rozważyć: ażali nie cięży na nas obowiązek zajęcia stanowczej postawy w obronie porządku europejskiego i świętości traktatów.“

Anglia widocznie niedowierza Austrji i Prusom i obawia się o całość Danii. Pogłoski chodzą o przymierzu Berlina i Wiednia, odnoszącem się nietylko do sprawy z Danią.

Do jednego z dzienników hamburskich piszą z Wiednia że między aktami, przedłożonemi wydziałowi finansowemu i między innemi w sekrecie trzymanemi, znajduje się także konwencja austrjacko-pruska, w której obowiązują się Prusy na wypadek wojny Austrji we Włoszech, obsadzić statystyczną armią Czechy, Morawę i Węgry, za co Austrja znowu przyrzeka Prusom pomoc swą w nabyciu Holsztynu i Lauenburga, a zostawienia Danii Szlezwiku. O tym planie — dodaje wspominany dziennik — powinni wiedzieć w Paryżu i w inny sposób przemawiać.

Na wiadomość tę, wydającą się na razie bardzo nieprawdopodobną lub przynajmniej przedwczesną, rzuca niejakie światło korespondencja z Londynu do *Independance*, w której jest mowa o kroku Napoleona, wydającym się jakby zamierzał sparaliżować powyższy projekt austrjacko-pruski. Otóż Napoleon miał w własnoręcznem piśmie do panujących Anglii, Prus, Austrji, Danii i Bawarji, zrobić propozycję do załatwienia sporu duńsko-niemieckiego, w tej myśli, aby Szlezwik zupełnie wcielić do Danii, Holsztyn zaś księciu Augustenburskiemu zostawić. Na tej podstawie skłoniłaby się Francja do udziału w konferencji proponowanej przez Anglię. Antagonizm między tym projektem a powyżej wspomnionym planem austrjacko-pruskim, jest widoczny; konstytucja listopadowa Danii, atakowana przez Austrję i Prusy, zostałaby utrzymaną, życzeniom ludu niemieckiego zadośćuczynionoby przynajmniej częściowo, Prusy nie zyskałyby nic, ale też zato uwolniłyby się od wszelkich zobowiązań względem Austrji. W Danii istnieje potężne stronnictwo zwane „Eider-Duńów,“ które łatwo skłoniłoby się do projektu francuzkiego — według zdania wspomnianej korespondencji do *Independance*. Anglia zaś z większą gotowością oddałaby Holsztyn i port Kiel księciu Augustenburgskiemu, aniżeli Prusom.“

Najnowsze wiadomości, odnoszące się do sprawy duńsko-niemieckiej, są następujące:

Połączone wydziały bundestagu zaleciły — jak telegrafują z Frankfurtu — cywilnym komisarzom Związku, aby przemarszowi wojsk austrjacko pruskich przez Holsztyn, nie czyniono żadnych przeszkód. Z Berlina piszą że nie bundestag lecz wydział holsztyńsko-szlezwicki polecił komisarzom związkowym, aby nie czynili przeszkód wojskom austrjacko-pruskim w przemarszu przez Holsztyn. Dopiero na przyszły tydzień ma wydział ten wniosek do potwierdzenia wnieść na pełne zgromadzenie bundestagu.

Z Altony donoszą 21. stycznia, iż tam było 1 stopień ciepła. Od 22. stycznia z Altony odchodzą co dwie godzin pociągi koleją nad Ejderę z wojskami austrjackiemi i pruskiemi. Do dnia 6. lutego ma 50.000 wojsk tych stanąć na granicy Szlezwiku. Wtedy dopiero ma być wystosowane ultimatum do Danii. Komisarze związkowi w Holsztynie nakazali urzędom policyjnym, aby nie dopuszczały tworzenia stowarzyszeń broni.

W Norymberdze ma się odbyć na początku lutego zgromadzenie deputowanych wszystkich sejmów Rzeszy, wyjąwszy austrjackiego i pruskiego. Zaproszenia już rozesłano.

W folkethingu Zelandji, odbywającym się obecnie w Kopenhadze, prezes ministrów Monrad oświadczył, iż ustawa listopadowa tylko na konstytucyjnej drodze zniesioną być może. (Ale telegramy donoszą, że Dania zamierza ją suspendować. Zapewne później wniosłaby do rigstagu o jej zniesienie lub zmianę.) Oprócz tego oświadczył Monrad, że Dania gotowa jest Holsztyn przyjąć w związek konstytucyjny z innemi częściami państwa, jeźli Rzesza jeszcze większych nie będzie czynić trudności. Rząd duński na krok nie ustąpi dalej jak sięgają zobowiązania międzynarodowe.

Na posiedzeniu z 21. b. m. Izby niższej w Berlinie, przy sposobności dyskusji nad pożyczką szlezwicko-holsztyńską, wniósł poseł Groote z towarzyszami, do znanej rezolucji Schulzego względem polityki pruskiej w sprawie księztw, poprawkę tej treści, że celem polityki Prus i Austrji jest ponowne wydanie księztw Nadelbiańskich w ręce Danii.

Referent Assmann przemawiał za odrzuceniem pożyczki. Bismark prostował sprawozdanie wydziału, przecząc jakoby powiedział, że Dania „może“ Szlezwik wcielić, jeźli Prusy odstąpią od traktatu londyńskiego, lecz że Dania „wcieli“; tudzież uniewinnia się, iż niektóre inne wyrażenia się jego zrozumiała Izba zanadto ostro. Tłumaczył Izbie także myśl depeszy pruskiej do dworów niemieckich. Ze stanowiska europejskiego uważa on unię personalną księztw jako ewentualność w tym razie, gdyby osadzenie na tronie osobnej dynastji nie dało się osiągnąć. Samo następstwo tronu nie zabezpiecza jeszcze praw Niemiec w Szlezwiku, a z prawa połączenia Szlezwiku z Holsztynem nie wypływa jeszcze prawo dla Rzeszy interwencji w Szlezwiku. Virchow oświadczył, że obowiązkiem Prus było popieranie polityki skandynawskiej. Na to odrzekł p. Bismark, że rząd szwedzki bynajmniej nie popiera unii skandynawskiej.

Comitato veneto wydał d. 19. b. m. nową odezwę.

Z listu prywatnego, pisanego z Medjolanu dnia 17. stycznia, dowiadujemy się, iż tam odbyły się aresztowania z powodu spisku na życie Wiktora Emanuela. Zamach miał być równocześnie wykonany z zamachem na Napoleona. Rząd włoski rzecz całą ukrywa w tajemnicy.

Z Paryża dowiaduje się *Chwila*, że przebywający tam od pół roku hr. Jan Działyński popadł temi dniami w chorobę umysłową, z której wszakże jest nadzieja że wyjdzie. Jak wiadomo, Jan Działyński po odkryciu w jego pałacu papierów, odnoszących się do powstania w Kongresówce, brał udział w kilku bitwach pod Taczanowskim, a następnie gdy sądy pruskie wytoczyły mu proces o zdradę stanu i rozpisały za nim listy gończe, udał się do Paryża, gdzie zapewne nawał nieszczęścia powięzionych, na podstawie owych papierów, tylu obywateli poznańskich, musiał przykre wrażenie zrobić na umyśle hrabiego.

Hr. Ludolf, nowy konzul austrjacki w Warszawie, przybył d. 20. stycznia na miejsce przeznaczenia. Przyjechał tam również z Berlina pan szambelan Jego carskiej mości, margrabia Zygmunt Wielopolski — może jako kwatermistrz ojca swojego?

Z nadgranicy **Lubelskiego** 21. stycznia.

(*r*) Bliższe wiadomości o oddziałku konnicy, który pod Starą Wsią poniósł porażkę, doszły mnie wczoraj. Szczegóły niektóre były niedokładne. Nie wieczorem w poniedziałek, lecz rano koło 9. godziny stanął ten oddziałek po trzymilowym marszu w Starej Wsi, gdzie zaledwie koniom dano owsa, a już pikiety dały znać o pojawieniu się kilkudziesięciu kozaków o wiorstę od wsi. Dowódzca natychmiast siąść kazał na koń i ruszyli w dalszy pochód. Kozacy do lewego skrzydła coraz bliżej się przysuwali. Wtedy dowódzca oddział polski zwrócił na prawo. Lecz zaledwie w tym kierunku ujechali z pół wiorsty, gdy i z prawej strony pokazało się kilkudziesięciu dragonów moskiewskich. Pomiędzy obydwoma oddziałami manewrując to w jedną to w drugą stronę, oddział polski, z 50 konnicy złożony, postępował naprzód, oskrzydlany ciągle od konnicy moskiewskiej, a środkiem idąc, wszedł w wąwóz, który przebyć potrzeba było. Wtem ukryta zupełnie w zasadzce piechota moskiewska dała ognia rotowego ze wszystkich stron naraz do polskiej konnicy; kilku kawalerzystów spadło z koni rannych a kilku zabitych. Wszczęło się zamieszanie, gdy ujrzano na prawo oprócz w zasadzce ukrytych i kilka rot moskiewskich piechoty, stojących w szeregu. W tej chwili i konnica moskiewska uderzyła na polską. Wszczął się zacięty bój. Jedynie waleczności żołnierza polskiego przypisać należy, iż nie dali się zupełnie obsaczyć, i z wąwozu znaczniejsza część wydobyła się na wolne pole, gdzie rozrzucona ucierała się z ścigającą ją konnicą moskiewską. Całych wyszło z tej zasadzki do trzydziestu. Co się zresztą 20 stało, nie wiadomo. Rannych Moskwa zabrała z sobą. Kilku, pod którymi padły konie, wzięto do niewoli.

Pokazuje się więc, że Moskwa wiedziała naprzód, że przez Starą Wieś pójdzie oddział, i nim jeszcze oddział przybył tam, już w dogodnem miejscu urządziła zasadzkę. Oddział szedł kłusem od granicy; na furgonie były karabinki, w które miał w Starej Wsi się uzbroić. Lecz nie było już czasu ku temu. Konnica moskiewska, z dwóch stron oskrzydlając, miała przeznaczenie swemi obrotami zniewolić oddział do przechodzenia wąwozem, w którym ukryta była zasadzka. Tego Polacy nie domyślili się i drogo to przypłacili.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Dnia 19. stycznia, na targu było 349 sztuk **wołów**, a mianowicie: z Bolechowa 18 szt., z Żółkwi 3 stada po 37, 7 i 8 szt., z Kamionki 13 szt., z Brodów 2 stada po 40 i 22 szt., z Tarnopola 59 szt., z Dawidowa 2 stada po 28 i 6 szt., z Rozdołu 2 stada po 30 i 5 szt., ze Lwowa 42 szt., z Czortkowa 17 szt., z Baszyny 10 szt., ze Szczerca 7 szt. Z tego sprzedano 114 szt., i płacono za wołu ważącego 280 fnt. mięsa i 36 fnt. łoju 50 złr., a za wołu ważącego 350 fnt. mięsa i 60 fnt. łoju 70 złr.

Do transportu koleją żelazną oddano 80 sztuk przeznaczonych do Berna i 445 sztuk przeznaczonych do Wiednia.

— Na targu lwowskim dnia 22. stycznia były następujące przeciętne ceny zboża: mierzyca niższo austr. pszenicy 2.54, żyta 1.40, jęczmienia 1.19, owsa 1.12, hreczki 1.58, kartofli 58 cent., grochu 1.80, cetnar siana 1.41, słomy 63 cent., jeden sąg niższo austr. miary drzewa bukowego 9.50, sosnowego 7.70.

Kurs wiedeński z dnia 22. stycznia.

	w. a. gl.	w. a. ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	72	65
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	75
Losy z r. 1860	93	40
Akcje banku narod. za 1000 gl. .	782	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	182	—
London 10 funt sterlingów . . .	120	20
Dukaty cesarskie sztuka	5	74
Srebro za 100 złr. w. a.	120	—

Kurs lwowski, z dnia 22. stycznia.

	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski	5	65	5	73
Dukat cesarski	5	68	5	75
Moskiewski półimperyał . .	9	80	9	95
Moskiewski rubel srebrny .	1	84	1	87
Pruski talar kur.	1	80	1	81
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	72	20	72	95
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	75	65	76	50
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	71	65	72	43
Pożyczka narodowa. (bez kuponów)	79	73	80	48
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	196	25	198	25

Przyjechali d. 21. stycznia.

PP. Chłapowski M. z Poznania, br. Błażowski E. z Nowosiółek, Wolański W. z Rzepieńca, Łodyński S. z Nahorzec, Białobrzyski S. z Dziedziłowa, Jendrzejewicz M. z Zniatyna, Udrycki A. z Wielkich Mostów.

Wyjechali d. 21. stycznia.

PP. Terlecki W. do Hoszowa, hr. Mier F. do Radziechowa, Lityński J. do Wierzbicy, Świerzawski J. do Horysławic, Obertyński S. do Tuszkowa, Żurakowski A. do Horbacza, Starzyński B. do Derewni.

Nadesłane.

Wiadomo szan. publiczności, zwłaszcza miejscowej, że ile razy w kościele OO. Karmelitów były nabożeństwa narodowe, musiano zawsze do muzyki wokalnej sprowadzać fisharmonię — gdyż organ tego kościoła tak jest rozstrojony iż niepodobieństwem było użyć go do śpiewu.

Postanowiono więc zaradzić temu wydaniem książki pod tytułem: „Msza S. i Nowenna na cześć Piastuna Jezusowego, Oblubieńca Najśw. P. Marji Św. Józefa, oraz Nabożeństwo dla wszystkich Józefów i Józefin, osobliwie dla tych, którzy się wpisali lub wpisać pragną do Bractwa świętego Józefa. Przez autora książki Szkaplerznej na dochód nastrojenia i wymalowania organów w kościele OO. Karmelitów.“

Na tę książkę klasztor OO. Karmelitów lwowskich przyjmuje prenumeratę w kwocie 50 cnt. na jeden egzemplarz. Prenumerata kończy się dnia 28. lutego tego roku, a już pierwszych dni marca książka zbroszurowana rozesłaną będzie na miejsca wskazane.

Prenumerujący pięć egzemplarzy otrzyma szósty bezpłatnie. Prenumeratorom miejscowym klasztor wydaje bilety drukowane z pieczęcią karmelitańską i podpisem: B. M. S. Z. K.

Prenumeratorowie tej książki uważani będą jako fundatorowie organu karmelitańskiego, i dlatego poczet ich imion i nazwisk wydrukuje się przy końcu tej książki.

Adres: „Prenumerata na książkę o św. Józefie. Do klasztoru OO. Karmelitów we Lwowie.“ 59 1—2

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera.